



IDOL

MARIAN KOWALSKI



Marian Kowalski

IDoL

Political fiction

© Copyright by
Marian Kowalski & e-bookowo
Grafika na okładce: Alina Śliwińska alinasliwinska.com
Projekt okładki: e-bookowo
Korekta: Magdalena Rewers

ISBN 978-83-7859-617-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

[Kup książkę](#)

Jest czas rodzenia i czas umierania; czas sadzenia i czas wyrywania tego, co zasadzone.

Księga Kaznodziei Salomona [Księga Eklezjasta] 3.1 Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975

Kiedy Bóg pożałował wreszcie poniewczasie, że stworzył był ludzki gatunek i przerażony skutkami własnej lekkomyślności postanowił potopić nieudane swoje podobizny, uznał, jak wiadomo, Noego za jedyną figurę godną ocalenia. Popęłnił przy tym jedną nierozwagę i jedną niesprawiedliwość. Nierozwagę – bo mógł już na tyle znać ludzi, aby przewidzieć, że jeżeli choć jedna para ludzka zostanie na ziemi, wszystko się zacznie od nowa i po paru latach wrócą wszystkie kłopoty. Niesprawiedliwość – bo ze złościły go tylko ludzkie zbrodnie, więc po co przy okazji wytępił wszystkie zwierzęta, które w końcu nie były winne?

Leszek Kołakowski, Klucz niebieski albo opowieści budujące z historii świętej zebrane ku pouczeniu i przestrodze.

Warszawa, PIW [1964] str. 14

Część pierwsza

Kiedy od Morza Śródziemnego do Morza Północnego i Bałtyku, od Pirenejów do Karpat upowszechniły się programy partii Zasada i Sprawiedliwość, stara Unia Europejska – bezlitośnie krytykowana za inercję zasiedziały na stanowiskach urzędników – przekształciła się w Centrum Danych o Ludności. Zmiana nazwy, nie do końca określonych zadań, pozwoliła na powoływanie, praktycznie bez ograniczeń, instytutów zatrudniających bliższych i dalszych krewnych.

Prawo stworzenia regionalnego instytutu dostała także wyspa Uznam, jedna z dwóch głównych wysp oddzielających Zalew Szczeciński od Morza Bałtyckiego, przed wielu laty *awanport* Szczecina, w zachodniej części z ośrodkiem badającym tajną broń Hitlera, której rakietowe pociski balistyczne mogły zadecydować o losach II wojny światowej.

Instytut Danych o Ludności góruje nad kurortem trzema dziewiętnastopiętrowymi skrzydłami, w słoneczne dni połyskującymi aluminiowymi blachami w stalowych ramach, kolektorami słonecznymi oraz szybami *Pilington Activ Blue* z neutralną niebieską barwą odbicia. Stoi w lewobrzeżnej nadmorskiej dzielnicy Świnoujścia, na wyspie odciętej od stałego lądu wodami Świny, Zalewu Szczecińskiego, Piany i Morzem Bałtyckim. Zatem jej łączność z lądem jest możliwa tylko promami. Miasto nie jest wielkie. Gdy rozciągają się nad nim mgły, to sprawia złudzenie wynurzającego się z oparów bajecznego świata, na którego obejście nie trzeba więcej niż pięciu godzin. W dni pogodne jest zawieszane między błękitem nieba i wody, wówczas wydaje się nieco większe, na poznanie którego trzeba by poświęcić sześć, a nawet osiem godzin. Przez jeden miesiąc zimowy – tak krótko trwa tutaj ta pora roku – miasto jest sparaliżowane mrozem. Kra na Odrze, Świnie zatyka

koryto rzeki tym, naciera na *szalandy*, na *sterburty*¹ i *bakburty* statków, barek. Nieraz bywa jeszcze i tak, że *sztorm* i wiatry północne powodują *cofkę* i wówczas sytuacja staje się dramatyczna. Wydłuża się kotwiczenie statków na przedportowych *akwenach*, *armatorzy* straszą zarząd portu żądaniem kar postojowych. Nie chodzą promy, wojsko detonuje zatory dynamitem, ruszają lodołamacze z załogami w grubych *sztormiakach* i wtedy mieszkańcy dość dotkliwie odczuwają status wyspiarzy. W urzędzie miejskim radni wypijając wiele dzbanków mocnej kawy zwanej szatanem albo siekierą rozpoczynają gorącą dyskusję na temat konieczności budowy tunelu lub mostu, kandydaci na radnych, posłów i do Sejmu w swoje programy wpisują niezwłoczne pochylenie się nad kwestią połączeń wyspy z lądem, liczne delegacje udają się do krajów, w których tunele czy mosty buduje się w szybkim tempie. Ta polityczna euforia wokół projektów trwa do czasu, aż saperzy i lodołamacze nie rozkruszą kry, ale kiedy z przystani znów odbijają promy, wszyscy zapominają o niedawno palącym problemie, by pochylić się nad nowym – nad kwestią wczasowiczów nadciągających na wyspę jak biblijna szarańcza, nad uchodźcami z Syrii, Afganistanu, Erytrei czekającymi na okazję wypłynięcia z portu do krajów skandynawskich, gdzie mogą liczyć na większe wsparcie socjalne. Wówczas wiele delegacji z miasta jeździ do różnych światowych kurortów, by zobaczyć, jak w nich organizuje się życie dla turystów, dla uchodźców, by nie stali się zmorą dla stałych mieszkańców w ośrodku wczasowym.

Skrzydła Instytutu Danych o Ludności przy ul. Uzdrowskiej nie posiadały specjalnych oznaczeń. Tylko środkowe chlubi się wielkim napisem złożonym ze złotych liter IDoL i jedynie do niego mieli prawo zaglądać interesanci, a do podziemi sprowadzano podejrzanym o naruszenie zasad współżycia w społeczeństwie, których przestępstwo wykryli pracownicy IDoLa. Dwa boczne służyły wyłącznie gromadzeniu akt, dokumentów, nad którymi czuwały

¹ Niektóre terminy marynistyczne na końcu tekstu.

armie funkcjonariuszy. W lewym skrzydle zbierano materiały dotyczące spraw do 2000 roku, w prawym – po 2000.

Władysław Nowik – urodą mocno przypominający Omara Sharifa z czasów, gdy grał w *Zielonym lodzie*, w *Niebiańskim psie*, w *Pałacu gier* (filmy wciąż puszczano w sezonie letnim oraz przedświątecznym z bardzo długimi komentarzami znawców kina) – urzędował w prawym skrzydle IDoLa na IX piętrze z widokiem na morze, w gabinecie o metrażu sporym, jaki przysługiwał zatrudnionym tej rangi – dyrektorowi Dokumentacji Nagrań. W klimatyzowanym pomieszczeniu w centrum stało olbrzymie, tradycyjne mahoniowe biurko cokołowe, fornirowane, nawiązujące stylem do mebli z XVIII wieku. Przed nim tapicerowany fotel o wydłużonym siedzeniu, z mahoniu, wystylizowany na dziewiętnastowieczną berzerę. Środek gabinetu zajmował stół z blatem zakończonym półokrągło, z dwudziestoma krzesłami z oparciami w formie drabinek. Wszystkie meble miały stanowić wyraźny dystans między odległą przeszłością a teraźniejszością. Nowoczesny sprzęt: komputery, telewizory, monitory rozmieszczono na kilku stolikach pochodzących z antykwariatów lub wbudowano w ściany.

Dyrektor właśnie skończył odprawę z podwładnymi, omiótł wzrokiem pusty gabinet, skrzywił się na widok iPada z dużym ekranem pozostawionego na stole przez zawsze roztargnionego Bolesława Owczarka, głównego programistę, zerknął na zegarek. Za piętnaście minut ma spotkać się z żoną w kawiarni na XIX piętrze.

Jako członek kapituły przyznającej jubileuszowe odznaczenia raz jeszcze zerknął na długą listę pracowników, współpracowników oraz sympatyków Firmy. Nie próbował zastanawiać się komu i za co zamierzano je wręczać; wyróżnieni na pewno odbiorą z głębokim przekonaniem, że na nie zasługują, a inni wysłuchujący komunikatu albo będą mieli tę wiadomość w nosie, albo znajdą nazwiska znajomych, których powinni unikać.

Poprawił mankiety białej koszuli ze złotymi spinkami z logo

IDoLa i przeszedł do sekretariatu nazwanego przez niego Pokojem Śnieżnych Bluzek. Przy trzech biurkach wbijały wzrok w monitory trzy dziewczyny w nienagannie świeżych, białych bluzeczkach z długimi rękawami, ze stójkami dochodzącymi do niemalże przejrzystych małżowin usznych. Blond włosy przycięte były regulaminowo nad karczками, uczesane gładko bez jakichkolwiek ozdób. Zgodnie z przepisami na przegubach ich chudziutkich rąk wystawały z rękawów tylko zegareczki zakupione dla wszystkich w firmie *Mirex* z dyskretnym logo IDoLa. Nie nosiły pierścionków czy obrączek, kolczyków. Były do siebie podobne, bardzo podobne, wszystkie z oczyma ze szklami kontaktowymi, więc koniecznością stało się przypięcie do ich bluzek wizytówek z imionami: Weronika, Justyna, Lucyna. Kiedy mężczyzna wszedł do ich pokoju, równocześnie oderwały zaczerwienione ptasie oczka od monitorów i czekały.

– Lucyno, proszę Bolesławowi Owczarkowi dostarczyć pozostawionego iPada. – Wymieniona dziewczyna wstała i wyszła zza biurka. – Nie musi pani ukrywać przed nim, że zdarza się mu to nie po raz pierwszy. Jego roztargnienie niepokoi mnie. Konieczna jest uaktualniona opinia z gabinetu psychiatrycznego. Jego karta pracownika IDoLa traci wkrótce ważność. Nie rozumiem, dlaczego odkłada badanie na ostatnią chwilę. Ma do tego prawo, ale taka postawa gry na zwłokę bywa irytująca. Nie zaszkodzi mu powiedzieć, że aż tak bardzo nie jest obłożony zadaniami, by jeden z podstawowych obowiązków odsuwać i odsuwać do granicy przyzwoitości. Właśnie – p r z y z w o i t o ś c i ! – Starał się sobie przypomnieć, kto go protegował do pracy w Firmie. Ktoś z centrali czy z miejscowych baronów? Facet czuje się bardzo pewien siebie, można go spotkać na różnych korytarzach zawsze nerwowo spieszącego się, z gorączkowym błyskiem w oczach. Może dlatego, że dzięki dostępowi do informacji bardzo dużo wie o każdym pracowniku i gdy zechce, to może wykorzystać. Plotkarz, czy coś knuje? Koniecznie trzeba się mu bliżej przyjrzeć, trochę powęszyć, by nie było za

późno ma smutny wniosek, że na własnych piersiach hodowało się żmiję. – I już w drzwiach: – Jadę do kawiarni. A stamtąd do miasta – poinformował swe najbliższe pracownice z obsługi gabinetu.

Dwie dziewczyny skinęły tylko główkami i oczy ich natychmiast powróciły do monitorów, trzecia przeszła do gabinetu. Kiedy mijała go, poczuł zapach konwalii – delikatny jak świeżego wiosennego bukietu, jeden z tych dopuszczalnych przez surowy regulamin przewidujący wszystko, zaakceptowany po rocznym pochylaniu się przez członków brukselskiej komisji do spraw zapachów oraz komisji do spraw molestowania w instytucjach państwowych.

Miał do pracownic niemalże ojcowski stosunek. Współczuł im, że nie mogą żyć jak inne w ich wieku. Nie mają znajomych, przyjaciół, nie chodzą na randki. Zobligowane do zachowania tajemnicy przysięgami, oświadczeniami, zobowiązaniami składanymi pisemnie, odzwyczaiły się w ogóle odzywać. Prawdopodobnie nawet marzyć. Gdy w Pokoju Śnieżnych Bluzek pojawiali się pracownicy z pobliskich pięter, nie nawiązywały z nimi rozmów, nie zbywały choćby zdawkowymi uśmiechami. Patrzyły na przybyłych ptasimi koralikami oczu tak długo, aż tamci uświadamiali sobie, po co oraz do kogo przyszli i, posyłając nic nie znaczące uśmiechy w stronę kamiennych twarzątek, znikali w drzwiach gabinetu dyrektora Nowika.

Mężczyzna lubił lokal na ostatnim piętrze wieżowca. Z okien rozciągał się widok na morze, na piaszczystą łachę plaży, na nabrzeża portowe, terminal promowy, terminal LNG, czyli gazoport, w którym przeładowywano skroplony gaz ziemny z Kataru. Dawne bardziej tradycyjne urządzenia przeładunkowe, od lat zbędne, bo stary port właściwie stracił swe gospodarcze znaczenie, stanowiły teraz część skansenu z eksponatami rybołówstwa, przystani jachtowej w rozległym Parku Przymorskim, na skraju którego stały baraki dla imigrantów, uchodźców. Raz po raz statki z kontenerami płynęły do Szczecina, a nadbrzeża na wyspie ożywiały żeglarze, uczestnicy różnych regat: Solidarności, Jednomysłności,

Zgodności, Wspólnoty – oczywiście zawsze z dodaniem kogoś czy czegoś.

W kawiarni było pusto. Ledwo zajął stolik przy panoramicznym oknie, zaraz podeszła kelnerka wyglądem nie odbiegająca od dziewcząt z Pokoju Śnieżnych Bluzek, za to z mniejszą liczbą zakazów, zobowiązań do milczenia, oświadczeń o zachowaniu tajemnic służbowych, na głowie z białym czepkiem obrzeżonym złotymi nitkami, nakryciem ozdobionym literkami IDoLa. Dlatego mogła sobie pozwolić na szeroki uśmiech odsłaniający dwa rzędy zdrowych, lśniących zębów zapewne czyszczonych pastą *Colgate Total*, *612 Hour Protection*, nad akceptacją której długo pochyłali się urzędnicy unijnej komisji w Brukseli, a potem skuteczność badali stomatolodzy w centralnym gabinecie IDoLa.

– Spotkanie z żoneczką? – Pozwoliła sobie na spoufalenie dziewczyna pachnąca konwaliami, wonią dominującą w wieżowcu, po endoprotezie lewego biodra.

To pytanie uświadomiło mężczyźnie, że odkąd pracuje na stanowisku dyrektora w prawym skrzydle IDoLa, to z niewielu znajomymi bywa w kawiarence na XIX piętrze. Po przejściu do pracy w IDoLu dawni przyjaciele, koledzy odsunęli się od niego. A przecież gdyby wyłączyć wszystkie obiektywy – pomyślał – byłoby tu całkiem przyjemnie spotkać się z kimś bliskim, powspominać czasy, dawne czasy, gdy nie zapisywano na płytkach wszędzie zainstalowanych kamer bezpieczeństwa społecznego każdej rozmowy, wydarzenia nawet najbardziej pozornie błędnego, niby bez znaczenia dla narodu, państwa, świata. Na wszelki wypadek. I z niezwykłej gorliwości pracowników IDoLa, pragnących się wykazać dobrą robotą zasługującą na kwartalne oraz roczne premie, na kilkudniowe wycieczki do Brukseli z zakwaterowaniem w stale rozbudowywanych luksusowych hotelach dla urzędników z regionów.

– Tak, z żoną – odpowiedział dziewczynie lakonicznie.

– Co podać? – spytała, a jej nieco wypukły brzusek lekko kołysał się przed oczyma mężczyzny. Bruksela takiego swobodnego

zachowania jeszcze kelnerkom nie zabraniała.

To pytanie zawsze sprawiało mu kłopot. Podatnicy utrzymujący IDoLa zadbali, by jego pracownikom, szczególnie kierownictwu, nigdy niczego nie brakowało. Wielkie lodówki w pomieszczeniach przy gabinetach pełne były napojów, słodczy i ciągle je uzupełniano nowymi produktami. Przypominało to dobrowolne legendarne podkarmianie wawelskiego smoka po to, by nie opuszczał swego miejsca. Mężczyzna przeglądał kartę nie tyle z przekonania, że znajdzie w niej coś nowego, zaskakującego choćby nazwą, co z dawnego przyzwyczajenia gościa zasiadającego przy kawiarnianym stoliku.

– Czekoladowe lody – poprosił.

Na pewno obserwujący go zespół szefa policyjnej kontroli pracowników IDoLa nie może się nadziwić upodobaniom dyrektora. Znów lody! Czekoladowe! Dlaczego? Co w nich widzi? Wkrótce nazwą go... Nie, jeżeli sam im nie podsunie przezwiska, oni go nie wymyślą. W życiu nie przeczytali żadnej książki, nie wiedzą, co to złośliwość, żart. Robią swoje, pożywią się w restauracji IDoLa, idą do domów, siadają przed monitorami telewizorów i szczęśliwi, bo syci, bo mają pracę, zapadają w drzemkę.

Wysoka kelnerka, kołyszając biodrami, pośladkami opiętymi granatową spódniczkę mini, skierowała kroki do bufetu z sennie wpatrzoną w dal barmanką po mastektomii. Kiedy swego czasu Władysław Nowik przeglądał zgromadzone materiały o kelnerce, Barbarze Augustyniak, zdziwił się, że można przeżyć tyle lat i nie mieć w ł a s n e g o życiorysu. To, co o niej znalazł, pasowałoby do miliona innych dziewcząt z jej rocznika: przedszkole, szkoła, kurs. Co taka niebrydka dziewczyna robi z resztą życia? Małżeństwo, dzieci, ich przedszkola, ich szkoły, ich kursy...

W brukselskiej komisji nie zapomniano o uwodzących pupciami i wkrótce dadzą Basi powód do wzbogacenia życiorysu, do przeżycia stresu, może nawet buntu, gdy wyjdzie ustawa o długości spódniczek dziewcząt zatrudnionych w zakładach gastrono-

micznych, o granicy napinania odzieży na ciele. No cóż, są normy europejskie dla sportowców, powinny też być dla zatrudnionych w usługach. Ma jeszcze trochę czasu dla siebie, bo w Brukseli powstaje jedna z ważniejszych ustaw o dziedziczności foteli urzędników, co przyniesie państwowym unijnym wielkie oszczędności. Mógłby uprzedzić ten fakt, powiedzieć jej o zamiarach komisji. Byłoby to bardzo ludzkie i zarazem niesamowicie głupie, bo kamery utrwaliłyby tę scenę przekazywania informacji o pracach w Brukseli, a szef musiałby p o c h y l i ć się nad sprawą, miałby też prawo do analizy regulaminu firmy, do komentarzy, do dyscyplinowania.

Niech zatem dziewczyna pozostanie w swej codzienności, w kokonie banału.

No, przynajmniej jego syn, Eryk, nie żyje tuzinkowo, niewolniczo, nijako, tak zgodnie z oczekiwaniami urzędników państwowych instytucji. Kłopot dla rodziców? Owszem, ale i duma, że mimo wszystko wyrasta na kogoś wyróżniającego się zachowaniem i w działaniu. Ważne, że w porę uwalnia się spod wpływów matki, która śledziła każdy jego krok, przestrzegała przed niebezpieczeństwami. Była bliska rozpacz, gdy usłyszała o jego pomysle. Eryk miał niezwykle plany. Nie kryjąc się z niechęcią do polityki i wszelkich struktur przez nich tworzonych, jako społeczeństwu zbędnych, ograniczających wolność, drwiąc z otaczającej rzeczywistości, zamierzał powołać IOL – Instytut Ocalenia Ludzkości imienia Jaroslava Haška, swego czasu członka stowarzyszenia *Anarchistycznych Burzycieli*, autora *Dobrego wojaka Szwejka i innych osobliwych historyjek*.

Dziewczyna przyniosła lody i wróciła do przerwanej zajęcia – układania pod kloszem owoców barwami zachęcającymi do konsumpcji, ale tylko one były piękne, bo ich miąższ przypominał watę, pozbawiony był soku i smaku – efekt wieloletnich eksperymentów sadowników realizujących unijne przepisy, określające wielkość, kształt, cenę, tylko smak i wartości odżywcze pozostawiając naturze, a ona okazała się bezsilna wobec potęgi nauki.

Spis treści

Część pierwsza	5
Część druga	113
Część trzecia	176
Część czwarta	220
Słownik niektórych terminów morskich użytych w powieści	248